№ 38. Warszawa, 19 Września 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO PIĄTEK.

Adres Redakcji i Administracji **Wiejska № 15.** Telefonu 193-92

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w środy i czwartki o godz. 5 — 6 p. p.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Od Administracji.

Przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na kwartał IV-ty. Prosimy o wczesne zamówienia, w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

Rozstrój.

W Łodzi popełniono nowe zabójstwo na osobie fabrykanta z pobudek ekonomicznego terroru. Okoliczności, w jakich czyn ten został dokonany zgóry wyłączyć każą udział w tem jakiejkolwiek „myśli“ i jakiejkolwiek planowej, świadomej celów i skutków „akcji“. Czyny tego rodzaju nie mają nic wspólnego nie już z ogólną polityką stronnictw proletarjackich lub taktyką ich do wyjątkowych choćby okoliczności przystosowaną, ale nawet z bezpośrednim interesem danej grupy robotników, którym idzie o najbliższe dotykalne korzyści. Przy warunkach istniejących nie tylko u nas, ale mniej więcej powszechnie, wprowadzanie walki ekonomicznej na drogę terroru, posługiwanie się w niej siłą i przymusem fizycznym, musi zawsze dla robotników kończyć się niepomyślnie, nic im przynieść nie może prócz przegranej w pojedyńczym wypadku, a naogół—zniechęcenia masy i osłabienia organizacji, będącej jedyną podstawą, na której walka klasy robotniczej skutecznie może być poprowadzona czy to dla polepszenia bytu czy ostatecznego jej wyzwolenia.

Rozumieją to dobrze wszyscy o tyle o ile świadomi i odpowiedzialni przedstawiciele organizacji robotniczych czy to politycznych czy zawodowych i w tym duchu niejednokrotnie się wypowiadali.

Nie przeszkadza to jednak „narodowym“ politykom, korzystając z wypadków łódzkich, wbrew oczywistości winę ich zwalać na jakąś „myśl“ i „akcję“ jakoby przez „socjalistów“ zapoczątkowaną i przeprowadzoną.

Tylko co narodowo-demokratyczne pisma nie ustawały w zapewnianiu, że do niedawna tak wpływowi przywódcy ruchu robotniczego stracili moralny kredyt zupełnie, że wpływ ich na robotników znikł doszczętu, że już podczas wyborów ostatnich większość robotników głosowała za „narodowemi“ kandydatami, rozpisywano się o sile i rozmiarach związków zawodowych narodowych i chrześcijańskich, o wpływie i zaufaniu, jakie coraz bardziej śród mas sobie zdobywają.

I oto tłum robotniczy dopuszcza się czynu zarówno bezmyślnego jak szkodliwego dla jego własnych interesów. Gdzież były wtedy owe „narodowe“ i „chrześcijańskie“ związki, mające już dziś jakoby za sobą robotnicze masy?

Faktem jest, że w ciągu ostatniego roku narodowi i chrześcijańscy macherzy polityczni, korzystając z ogólnej reakcji, zdołali rozwinąć dużą działalność w sferach robotniczych. Skutek jej był taki, że istotnie wprowadzili oni w sfery te całkowity rozstrój i zamieszanie. Szeregi robotnicze złamały się i rozprzęgły na dużej przestrzeni. Ideowy wpływ, jaki miały na nie stronnictwa proletarjackie, znacznie ucierpiał. W umysłach wytworzył się chaos sprzecznych, współzawodniczących z sobą poglądów i dążeń.

Zbyt świeżo i powierzchownie zaszczepione pojęcia i pobudki klasowej, planowo i organicznie prowadzonej akcji, nie ostały się pod naciskiem zewnętrznych trudności i naporem „narodowo-chrześcijań-

skiej" demagogji. Pojęcia te i pobudki zanikać zaczęły, ale na ich miejsce nie było żadnych innych, któreby zdolne były opanować umysły i pokierować działaniem. Nie było, bo być nie mogło. W spokojnych, uregulowanych warunkach życia, „żółte" czy „białe" organizacje, opierające się na „harmonji interesów" i do jej pozornego przynajmniej zachowania zmierzające, mogą być dostateczne dla utrzymania w stanie wegetacji bez jutra mas dostatecznie ciemnych, względnie w swych najbardziej naglących potrzebach zaspokojonych i nie dotkniętych nigdy fermentem, jaki wytwarza się w okresach głębszych przeobrażeń.

Ale też same hasła i oparte na nich organizacje okazują się bezsilne i nieprzystosowane do wyjątkowych i nienormalnych warunków, jakie przeżywamy. Zdolne są one zaledwie przy współudziale zewnętrznych, czysto materjalnych czynników, zamącić naturalny przebieg klasowej krystalizacji mas i wyłaniania się w nich prawidłowych, do objekktywnego ich charakteru przystosowanych form działania, zdolne są powstrzymać i opóźnić proces uświadamiania się w kierunku rzeczywistych interesów klasowych i sposobu ich obrony, zdolne wprowadzić zamęt i rozbieżność dążeń w masy, ideowo i organizacyjnie nie dość jeszcze wyrobione i nie dość okrzepłe. Ale niezdolne są w wyjątkowych tych warunkach stworzyć jakichkolwiek celów i dyrektyw któreby zaspokoiły dalej idące, idealne porywy tej masy, a zarazem ustrzegły ją od zgubnego dla niej samej szamotania się i łamania w istniejących warunkach realnych.

Wynikiem jest to tylko, że masa ta uchylając się z pod kierowniczego, do jej potrzeb i objektywnych warunków jej rozwoju przystosowanego światopoglądu, traci wogóle swą spoistość wewnętrzną, pozbawioną się okazuje jakichkolwiek żywotnych organicznie z nią związanych centrów regulujących i staje się ciałem, wyzwalającem tylko bezładne i niecelowe odruchy.

Dalecy jesteśmy od aprobowania całej taktyki naszych stronnictw robotniczych i nieraz na tem miejscu wypowiadaliśmy odmienne poglądy. Faktem jest jednak, że dopóki szeregi robotnicze zwarcie stały pod wodzą postępowej idei, dopóty nie było wypadków takich, jak te, których dziś Łódź jest widownią. Czyny takie są następstwem — niezamierzonem, ale koniecznem i naturalnem—tego rozstroju i ideowej demoralizacji, jakie w masy robotnicze wniosła narodowa i chrześcijańska agitacja. Gaszono myśl, która w masach budzić się zaczęła, pozostał więc tylko żywioł, którego ani lokautowe głody ani narodowe śpiewki o «harmonji» i «jedności» opanować nie są zdolne.

J. Wł. D.

Sytuacja wyborcza.

Nominalnie okres wyborczy już otwarty. Akcję rozpoczęli dotąd jedynie wyborcy Rosjanie, którym nowe prawo przyniosło w darze jednego posła od ludności rosyjskiej w Warszawie. Tą częścią akcji wyborczej nie możemy się zbytnio interesować. Na wybór postępowca z obozu rosyjskiego liczyć trudno. Obojętnem jest przeto, czy przedstawiciel wyborców Rosjan będzie październikowcem, czy «istotnie rosyjskim». Spór między obydwoma stronnictwami temi toczy się przecie bardziej na gruncie osobistości niż idei. Do porozumienia, jeśli nie doszło już dziś, to dojdzie jutro, i z Warszawy do Dumy pojedzie ten lub inny agent *Nowego Wremjeni*, *Rosiji*, lub *Russkiego Znamieni*, pomalowany bądź na kolor jesienno-październikowy lub czarno-secinny. Oczywiście, w Dumie rewelacje tego „przedstawiciela Kraju Przywiślińskiego" będą wyzyskiwane bez umiejętności, ale natomiast hałaśliwie przez Puryszkiewiczów lub Krupenskich, co będzie miało akurat takie same znaczenie, jak wszelkie wogóle łamańce cyrkowo-patrjotyczne „parlamentarnej" chuliganerji.

Ciekawy natomiast jest układ sił społecznych, które stają do walki w szrankach wyborczych. Sytuacja od czasu wyborów ostatnich zmieniła się do gruntu. Zmieniła się nie tylko ze względu na psychologję i nastrój mas, lecz również ze względu na jakość i ilość sił, które mają zamiar skorzystać tym razem ze swoich t. zw. „praw obywatelskich".

Kwestji nie ulega, że nastrój zmienił się zupełnie. Nigdzie dostrzedz nie można śladu nawet tego ożywienia, które cechowało wybory poprzednie. Podczas wyborów do pierwszej Dumy gorączka ogarnęła zarówno tych, którzy szli do urny, jak i tych, którzy innym dostęp do urny utrudnić lub zgoła uniemożliwić pragnęli. Gorączka spada znacznie podczas wyborów do drugiej Dumy; wyborcy wybierają z mniejszym hałasem, jakkolwiek, dzięki udziałowi pewnego odłamu socjalistów, walka sama była może z natury rzeczy zacieklejsza, a bojkotyści bojkotują biernie, cicho, nie zatruwając powietrza na zebraniach przedwyborczych i nie rozbijając luster.

Dziś gorączka przeszła zupełnie, ustępując miejsca obojętności. Nie wiemy, czy ta obojętność ma być czemś w rodzaju „ciszy przed burzą", jak twierdzą niektórzy publicyści rosyjscy, — bardziej prawdopodobne jest to, że po nadmiernem napięciu nerwowem lat 1905 i 1906 społeczeństwo odczuwa reakcję, którą cechuje stępienie wrażliwości na bodźce natury politycznej.

Obojętność ta, umiejętnie spotęgowana przez tę miksturę biurokratyczną, która nosi nazwę prawa wyborczego z d. 16 czerwca, sprawiła, że u nas cofnęły się przed wystąpieniem na wyborach niektóre z tych ugrupowań politycznych, które poprzednio brały udział gorący w walce o „zaufanie narodu". Gazety doniosły niedawno, że próby utworzenia żydowskiego komitetu wyborczego spełzły na niczem. Pozatem, wieści nieoficjalne, zresztą, nie mniej wszakże zasługujące na wiarę, głoszą, że P. D-cja postanowiła udziału w wyborach nie brać. Bojkot ten należy rozumieć w ten sposób, że demokracja postępowa nie postawi swoich kandydatów i nie poprowadzi żadnej akcji samodzielnej, pozostawiając stronnikom wolność oddawania swych głosów na tych kandydatów, którzy im najbardziej do gustu przypadną. Takie stanowisko niektórzy z P. D.-ów tłomaczą tem, że w łonie N. D-cji zaczął się proces rozkładowy, że procesowi temu nie należy przeszkadzać, że wystąpienie postępowej demokracji na wyborach wpłynęło by jedynie na wstrzymanie tego procesu, albowiem w obliczu wroga idące w rozsypkę siły narodowo-demokratyczne z natury rzeczy musiały by zespolić się na nowo. Jakkolwiek dziwną wydać się może taktyka, polegająca na biernem wyczekiwaniu, rychło przeciwnik umrze śmiercią naturalną i „rozłoży się", bynajmniej nie myślimy

czynić z niej zarzutu demokracji postępowej. Przeciwnie, uważamy, że wstrzymanie się od samodzielnego udziału wyborach, gdy do wyborów staje niemal cała (z wyjątkiem „Fr. rew.“ P. P. S.) skrajna lewica, jest ze strony P. D-cji czynem politycznym niezmiernie rozsądnym, jakkolwiek wypływającym dla nas z racji zupełnie odmiennych.

Ustąpienie z pola walki P. D-cji i komitetu żydowskiego niezmiernie wyjaśnia i ułatwia sytuację wyborczą. Do walki stają w ten sposób naprzeciw siebie dwa obozy: z jednej strony — skupiony i złączony wysiłkami N. D-cji cały obskurantyzm nacjonalistyczny, cała klerykalno-antisemicka reakcja, z drugiej — zjednoczony pod znakiem pracy radykalizm polski. Złoty środek, do którego garnęli się podczas wyborów ostatnich nietylko szczerzy postępowcy mieszczańscy, ale również niepewny siebie i tchórzliwy konserwatyzm, przestał istnieć. Dla dwuznaczników politycznych miejsca niema. Kto nie z nami, ten przeciw nam. Postępowcom mieszczańskim nie pozostanie nic innego, jak dawać swe głosy na kandydatów „bloku lewicy“, lub wstrzymać się od głosowania. Nie wątpimy ani przez chwilę, że postępowcy nasi, a zwłaszcza stronnicy P. D-cji uczynią to, co im obowiązek społeczny nakazuje i obronią głosami swemi przedstawicielstwo Królestwa Polskiego od nadmiernego zalewu reakcji. Walka ułatwia się; prowadzić bowiem wypadnie ją nie na trzy fronty, jak podczas wyborów poprzednich, lecz na dwa tylko.

I jeszcze pod jednym względem, niezmiernie ważnym, sytuacja dzisiejsza niepodobna jest do wczorajszej. Podczas wyborów do 2-ej Dumy P. D-cja, chcąc mieć jakiekolwiek szanse powodzenia, zmuszona była odwołać się nawet do tych sfer żydowskich, które w istocie nic wspólnego z żadnym postępem nie miały i które popchnął w objęcia P.D-cji jedynie chwilowy interes wyborczy. W ten sposób demagogji antisemickiej P. D-cja sama włożyła w dłonie broń zarówno plugawą, jak niebezpieczną. N. D-cja wyzyskała okazję, by zmieszać postęp z żydowstwem i zagrać na najniższych instynktach tłumu najmilszą dla serc swych i żołądków melodję. Można powiedzieć, że wybory ostatnie użyły za platformę antisemityzmu: za żyda lub przeciw żydowi — oto cynicznie kłamne, ale niezmiernie wygodne pod względem demagogicznym pytanie, które N. D-cja rzuciła wyborcy. I ogłupiony, zaćmiony przez N. D-cję i kler wyborca odpowiedział: za Dmowskim. Dziś będzie nieco inaczej. Narodowa demokracja i jej pieśniarze będą musieli komponować i wygrywać inne melodje wyborcze; śpiewnik narodowy pana Jeleńskiego jest dla nich chwilowo zamknięty. Pytanie, które panowie Dmowscy postawią wyborcom, będzie brzmiało teraz nieco inaczej: za narodowcem, czy za socjalistą? I klasy pracujące, a za niemi radykalizm polski, miejmy nadzieję, dadzą tym razem panom Dmowskim odpowiedź, brzmiącą mniej dla nich przyjemnie, niż poprzednia.

Ale czy warto o tę odpowiedź walczyć? Czy warto walczyć o miejsca w 3-ej Dumie? Mylnym jest pogląd, że znaczenie przyszłej Dumy jest żadne, lub przynajmniej mniejsze niż dwu poprzednich. Przeciwnie, może okazać się coś zupełnie innego. Może okazać się, że właśnie „ta trzecia“ będzie miała znaczenie dla dalszego nowego życia rozstrzygające. Istotnie, jeśli okaże się, że eksperyment, polegający na zmianie prawa wyborczego, zawiódł, że pomimo wszelkich „obcinań“ i „wyjaśnień“, Duma w większości swej jest opozycyjna, a tem samem — w znaczeniu biurokratycznem — «niezdolna do pracy», nie pozostanie nic innego, jak z determinacją pójść wstecz i skasować przedstawicielstwo ludowe, bądź też z taką samą determinacją wkroczyć na niemiłą, lecz nieuniknioną drogę liberalizmu państwowego. W każdym razie z «liberalizmem, popartym przez represje» wypadnie skończyć raz na zawsze. Dlatego to właśnie obecność opozycji jaknajliczniej reprezentowanej i jaknajradykalniej usposobionej w Dumie «trzeciego powołania» jest koniecznością polityczną.

Ślaz.

JANUSZ KORCZAK

SZKOŁA ŻYCIA.

(*C. d.*)

Ferma.

Kiedy ściślejsza obserwacja przekonała ludzi, że świeże powietrze i praca fizyczna wpływa częstokroć na zdrowie pomyślniej niż proszki i pigułki z apteki, zaczęli zamożniejsi jeździć na lato na wieś na dwa do trzech miesięcy. I wierzyli, że wieś powraca im zdrowie; bo ludzie w byle głupstwo uwierzą, jeśli kto je powie dość stanowczo, jeśli ono schlebia ich przekonaniom i odpowiada życzeniom.

Dzieci więc mogą już bez szkody dla zdrowia oddychać przez dziesięć miesięcy w roku zaduchem izb szkolnych, bo wyjeżdżają na wieś. Ojcowie rodzin mieszczańskich mogą wyczerpywać się bezmyślną, bezcelową pracą, bo wyjadą do badu na cztery tygodnie. Można więc bez szkody wlec nadal to samo niedołężne i niechlujne życie, byle bez jakichś stanowczych zwrotów i zasadniczych zmian.

Usłużni handlarze potworzyli setki tysięcy wytwornych sklepów i nędznych kramików, gdzie sprzedają za droższe pieniądze zdrowie w lepszym gatunku i wykwintniejszem opakowaniu, a za tani grosz dają całkiem marne, fałszowane zdrowie, owinięte w byle co, — aby handel szedł... I ufają, i wierzą... Bo wszyscy od dzieciństwa tak byli tresowani właśnie, żeby nie myśleć, tylko ufać, żeby nie poszukiwać, tylko wierzyć, a dążyć tylko: do skończenia szkoły, do otrzymania posady, do założenia rodziny, do oddania wnuków do szkół... W tym lub innym momencie przychodzi śmierć, aby śmierć tak zwanego życia, krzątaniny zamienić na śmierć spokoju...

Bóg stworzył rzeczowniki, przymiotniki i tabliczkę mnożenia, chińczykowi dał skośne oczy i Sobieskiemu zwycięstwo nad niewiernym turkiem... Bogaci mają więcej trosk niż biedni. Rozpustne dziewczęta oddają się prostytucji, ale za to czeka je kara surowa... Człowiek uczciwy i pracowity zawsze na chleb zarobi... Pobyt na wsi daje zdrowie...

Niema w naszej szkole wychowańca, któryby stale lub w pewnych odstępach czasu nie pracował w fermie lub warsztatach. Niektórzy czynią to za radą lekarza, większość jednak z własnej woli.

Zaledwie paru tygodni potrzeba, aby widzieć to wszystko w naturze, co w głupich szkołach frèblowskich pokazują na obrazkach i modelach, o czem w tak zwanych dobrych szkołach przygotowawczych uczą z książek. — Czy umiejętność pielęgnowania kwiatów pokojowych nie jest równie ważna dla dopełnienia wychowanie estetycznego, jak historja greckiej rzeźby? Czy ludzie znają skład mleka i na tej zasadzie twierdzą, że ono jest „pożywne i zdrowe“? — Jaka różnica jest między maślanką i serwatką? — Co znaczy: użyźniać ziemię, — szczepić rośliny? — A tylekroć opisywany i z takim pietyzmem dzieciom wykładany ul lub mrowisko?

Jarzyny i mleko fermy rozchodzą się po mieście, są poszukiwane i cenione. Kwiaty nasze zdobią tysiące mieszkań robotniczych. Szkółki nasze zadrzewiły tysiące ogrodów chłopskich. W ciągu pierwszego dziesięciolecia zrobiliśmy przy pomocy naszych wychowańców więcej, niż różne towarzystwa i prywatna inicjatywa dobroczyńców w ciągu półwiecza

Nie to ważne, że ferma nasza wydała dziesiątki wykwalifikowanych ogrodników i rolników, ale że oni nie sprzedali się później posiadaczom parków lub przedsiębiorstw, a szli, jako instruktorzy, do miasteczek i wsi, do szkół ludowych i zagród chłopskich. Instruktorzy nasi idą z cienką książeczką, ale z łopatą, z cennikiem nawozów i szczepionek, gotowym planem i kosztorysem robót, a wreszcie z szematem kontraktu, który może trzema krzyżykami podcyfrować niepiśmienny posiadacz zagrody. A kontrakt może podpisać bez obawy, że go oszukują lub wyzyskują

Książeczka na kilkunastu stronicach nie zawiera żadnych rad ani przepisów, tylko dziesiątki pytań, tych zagadnień, o których chłop może słyszał, może czytał, które mu nasuwała własna obserwacja, nad rozwiązaniem których może się biedził; dalej spis przesądów szkodliwych, praktyk stosowanych z pokolenia na pokolenie, a które nauka odrzuciła; dalej kilka cyfr o bogactwach w krajach kulturalnych: a wreszcie stopień możliwości wprowadzenia tych lub innych ulepszeń w jego gospodarstwie; na zakończenie: „jeśli chcesz zobaczyć, przyjedź do naszej fermy, to zobaczysz i usłyszysz wszystko“. Na ostatniej czystej stronicy instruktor sam dopisuje, o której godzinie odchodzi pociąg do Warszawy, ile kosztuje bilet, o jaką ulicę ma zapytać przechodnia po przyjeździe do miasta, ile go będzie kosztowało mieszkanie i utrzymanie dziennie.

I setki tych przygodnych uczniów przewinęło się przez fermę i pod kierunkiem naszych wychowańców pracowało dłużej lub krócej. Kto dawał pracę, otrzymywał wzamian bezpłatnie mieszkanie, życie i ubranie, prawo do nauki i prawo głosu. I każdy wnosił jakąś drobną poprawkę, zmianę lub inowację.

Nasza kilkunastostronicowa książeczka — prospekt, stanowi owoc pracy setek naszych wychowańców i przygodnych uczniów. — Każdy wyraz jej był przedmiotem prób i dyskusji. Nie nam przyszło na myśl, aby dołączać kartę z zawiadomieniem o przyjeździe kandydata do fermy, aby można go było oczekiwać na dworcu. Nie znaliśmy też ani ich przesądów, ani najbardziej palących zagadnień. Ile razy wyczytana gdzieś rada, źle zrozumiana lub niedość ściśle wykonana, zniechęcała do dalszych prób i budziła nieufność do naukowych zdobyczy; dlatego też w naszej książeczce napisano: „przyjedź i naucz się“, nie dajemy żadnych piśmiennych wskazówek.

Nasze muzeum i wzorowa zagroda włościańska ciągle są też zmieniane i dopełniane zgodnie z każdą nową uwagą lub życzeniem.

W szeregu treściwych wykładów uczeń fermy dowiaduje się o tem wszystkiem co było, jest i do czego każdy wydział poszczególny dąży. Wszystko, co jest wzorem, jest tylko ideałem dnia dzisiejszego. Każdy jest powołany do tego, by zapisać jedną kartę w rozwoju danej gałęzi wiedzy czy wytwórczości. Pług dzisiejszy, ul, sposób użyźniania roli, obora, młyn parowy— wszystko, wszystko, co dzisiejsze, jest przejściem od wczorajszego do jutrzejszego. W ten sposób wpłynęło stosowanie pary i elektryczności, to zawdzięczamy maszynie, to kolejom żelaznym, — tak wyglądał handel wczoraj, tak wygląda dziś. Tyle wywozimy za granicę i tyle wzamian otrzymujemy. — A dalej: spółki, kooperatywa. A dalej: kwestja agrarna, małorolni i bezrolni,— wieś i miasto. — A dalej, nauka czytania, pisania i rachunków.

Wszystkie działy i w każdym dziale większość czynności wykonywają nasi nieletni pracownicy; decydują tu, jak wszędzie, kwalifikacje fizyczne, intelektualne i moralne. Drobiem opiekują się dzieci z ochrony, one też mają znaczny udział w pracy ogrodowej. Sześcioletni pracownicy-pomocnicy to nie nasz wynalazek; poszliśmy za przykładem życia, tylkośmy to, co samorodne i surowe, obwarowali ograniczeniami, dyktowanemi przez naukę i wzgląd na dobro dzieci. — Podczas swej tułaczki po świecie, pracowałem przez pewien czas w wielkich składach herbaty; opakowaniem zajmowały się dzieci. I trzeba było widzieć, jak rzucały na wagę drobne garstki herbaty, a każda garstka odpowiadała ściśle określonej ilości. Olbrzymie stosy topniały przerażająco szybko; dziesiątki drobnych rąk wyrywały po garstce i rzucały na papier, który wnet chwytała inna para rąk, zwijała i odrzucała do opieczętowania. I tak pracowały i pracują po dwanaście godzin na dobę, w zaduchu trujących wyziewów. — U nas przy pakowaniu masła, suszonycb owoców i jarzyn, jedna partja po kilkudziesięciu minutach zastępuje drugą, szybko przechodzi do wydziału płynów, aby po tygodniu pracy wyrobić sobie tak samo ścisłe pojęcie o kwarcie, czy kilogramie mleka lub wody owocowej, jak tam o funcie czy kilogramie masła lub śliwek. — Dla naszego wychowańca nie będzie dziwem, że funt żelaza waży tyle, ile funt pierza; łatwo zrozumie wyższość systemu metrycznego; sam własną inicjatywą dojdzie, że dziesięć w stu mieści się dziesięć razy; zrozumie stosunek między pracą ręki ludzkiej a stalowej maszyny, zasady aseptyki nie będą dla niego stanowiły pojęć oderwanych,— myśleć będzie obrazami, a wierzyć będzie, bo sam widział, robił i wie że tak jest, a nie że mu wierzyć kazano.

Tu starszy wychowaniec ma kosę, widły, łopatę, taczkę, — nie stoją oni rzędem na dusznem podwórzu budynku szkolnego, aby się na komendę zginać, wiercić i podskakiwać w głupiej gimnastyce, a każdy ich ruch ma cel i sens; a czas i jakość pracy określa dynamometr i ścisłe badanie lekarza.

To też kochają oni naszą fermę i szanują; to też praca fizyczna zyskuje w ich przekonaniach prawo obywatelstwa. Pracownik wydziału, wymagającego wysokich kwalifikacji intellektualnych, ściska szczerze dłoń ogrodnika i nazywa go towarzyszem nie na zasadzie wyrozumowanych spekulacji a — głębokiego przekonania. Tu niema kas ani brzęku pieniędzy, niema wybladłych twarzy głodnego tłumu. — tu nauka rozkazuje, — tu człowiek czuwa, — tu ziemia rodzi.

Tu człowiek panuje nad naturą, — słońce jest mu posłuszne. *(C. d. n.)*

Przyroda i poznanie.

(Ciąg dalszy.)

Świat rzeczywistości, o jakiej mówi nauka — coraz bardziej odbiega od rzeczywistości widzialnej i wyczuwalnej bezpośrednio. Rzeczywistością dla człowieka w miarę rozwoju przestaje być to, co on znajduje, zastaje, a staje się nią to, co jest w stanie on wytworzyć i zdziałać. Człowiek coraz bardziej żyje w świecie poddanym jego władzy, przetworzonym przez ludzką działalność. Metody tej działalności, metody i środki techniki są daleko ważniejsze dla niego niż przedmioty przyrody niezmienionej przez niego. Cały świat pozaludzki, z jakim styka się człowiek, staje się coraz bardziej podporządkowanym jego działalności praktycznej, jej skutkom. W miarę jak działalność techniczna rozrasta się i potęguje, rzeczywistość coraz bardziej staje się myślaną w ten sposób. Typem rzeczywistości staje się możliwość zachowania w niej rezultatów pracy i wy-

konywania pracy. Rzeczywiatość to świat możliwej i rzeczywistej pracy. Poznanie rzeczywistości dokonywa się albo przez nowe zastosowanie techniki już istniejącej, albo przez stworzenie nowych postaci działalności technicznej. Każdy nowy postęp techniczny staje się źródłem nowego poznania. Wreszcie technika rozwija się specjalnie w kierunku dokonywania prób nad samą sobą w celu tworzenia poznania. Poznanie staje się wytwarzaniem, rozwijaniem coraz to nowych form i postaci działania. Obierając istniejący poziom działalności technicznej za podstawę, człowiek tworzy nowe, dalsze, coraz to subtelniejsze formy działania i próbuje, czy dają się one utrzymywać w przyrodzie, czy mogą one istnieć wobec niej, czy zazębiają się one w pozaludzki świat po za nami. To jest istota poznawania eksperymentalnego. Rozwój metod eksperymentalnych polega na celowem tworzeniu i wynajdywaniu coraz to nowych postaci działania, coraz to nowych instrumentów, służących zrazu nie do celów praktycznych, lecz poznawczych. Gdyby teoretycy poznania nie byli spirytualistami zakapturzonemi, zrozumieliby oni całe znaczenie tego, że poznanie eksperymentalne, to wytwarzanie próbne działań, sposobów czynnego zachowania się. *Zrozumieliby, że istota poznania, to nieustanne rozwiązywanie zagadnienia, jakie formy, typy, postacie działalności, jakie działania ludzkie utrzymają się, okażą się istotnemi wobec tego nieznanego, co jest poza ludzkością.* Rozwijając swoją działalność człowiek poznaje, gdy tworzy formy działania niezależnie od bezpośrednich potrzeb praktycznych lecz wyłącznie dla przekonania się, czy utrzymać się dadzą, poznanie wyodrębnia się od działalności praktycznej, ale nie jako kontemplacja, lecz jako *celowe produkowanie form i kombinacji działania* i oddziela się tylko w ten sposób od działania koniecznego, uwarunkowanego przez wymagania życia. Techniczna działalność człowieka jest jego działalnością praktyczną, jest jego działalnością, mającą zachowanie życia na celu. Rozwijając się wytwarza ona naszą wiedzę o świecie: to co jest po za nami jest takie, że robiąc to i to wytwarza się takie a takie określone skutki: jest rzeczą jasną, że stopień dokładności naszych instrumentów odzwierciadla się w naszej wiedzy. Gdy prawidla działania naszych instrumentów są bardzo ścisłe, ścisła jest i nasza wiedza o świecie, która jest tylko odlewem niejako działania tych instrumentów. Im bardziej złożoną i prawidłową staje się nasza działalność praktyczna, tem bardziej skomplikowanym a jednocześnie ściśle określonym staje się charakter naszej wiedzy o przyrodzie. Charakter naszej pracy, jej złożoność określa nasze pojęcia o przyrodzie i odbija się w nich. Nasza wiedza o przyrodzie to suma prawideł i form celowej działalności, które są w naszej mocy, t. j. które nie giną w próżni marzeń, lecz wrastają w ziemię. Tworzenie tych form działania ostającego się, staje się zadaniem specjalnych urządzeń, laboratorjów naukowych mających za zadanie jedynie wytwarzać poznanie t. j. pomnażać formy celowej działalności, jakiemi człowiek rozporządzać może. Działalność tych zarządzeń specjalnie i celowo produkujących poznanie — prześciga wykrystalizowywanie się poznania z praktycznej działalności, zdążającej swoim własnym życiowym szlakiem. Podczas gdy to wykrystalizowujące się z działalności technicznej poznanie wytwarza się w myśl takiej logiki: takie a takie formy działalności zapewniają nam powodzenie, więc to co jest po za nami, musi być takiem, aby to powodzenie było możliwe, to celowe wytwarzanie poznania w pracowniach doświadczalnej nauki odbywa się na zasadzie następującej logiki: many takie a takie formy działania, jakie inne kombinacje z nich wysnute wytworzyć się, utrzymać wobec tego co jest po za nami dadzą? Nauka doświadczalna wytwarza własne swoje wysoce skomplikowane instrumenty, aby sobie odpowiedzieć na te pytania. Laboratorja i pracownie naukowe są fabrykami zorganizowanemi w celu wytwarzania poznania t. j. dających się utrzymać wobec tego co jest po za ludzkością form ludzkiego celowego działania. Laboratorja tworzą nowe formy, nowe postacie pracy *), gdyż każda działalność celowa może być zawiązkiem pracy, gdy nauka doświadczalna napotyka jakąś przeszkodę nie pozwalającą rozwijać się celowo takiemu określonemu typowi działalności usiłuje tworzyć nowy typ, panujący nad tą przeszkodą t. j. przetwarzający ją w coś nad czem już panuje ludzka działalność. Nauka jest przednią strażą techniczną ludzkości pracującej, jest kuźnicą nowych form celowego działania. W poznaniu mamy zatem do czynienia z poznawaniem form celowego działania, tworzeniem coraz to nowych takich form. Poznanie jest fazą rozwojową działalności ludzkiej. Takiem jest jego znaczenie Dzięki atawizmowi społecznemu, myślimy ciągle jeszcze o poznaniu, jako o ujmowaniu myślowem gotowej treści. Człowiek nie poznaje żadnego gotowego, zastanego świata, lecz zrazu bezwiednie, a dziś świadomie stwarza i uświadamia sobie różne formy działania. Jeżeli można jeszcze tłomaczyć działalność poznawczą, jako poznawanie czegoś gotowego, to jedynie jeszcze w ten sposób jest to możliwe: — okazuje się, że to co jest po za nami jest takie, że takie a takie określone działania dadzą się wykonać i prowadzą do takich a takich określonych skutków.

Zwróciliśmy uwagę na atawizm myślowy w sposobie, w jakim do dziś dnia bywa pojmowane poznanie. Atawizm ten cechuje całą naszą teorję poznania. Działalność poznawcza taka, jaka jest, bywa zawsze pojmowana w świetle typów działalności dawno już przezwyciężonych. Poznanie jest cząstką typu życiowego o pewnym specjalnym charakterze, *typu*, opierającego się wobec świata pozaludzkiego na własnej tylko działalności, wytwarzającej swoje warunki życiowe. Gdy poznanie pojmowane jest jako cecha zgoła innych typów istnienia — muszą powstać zasadnicze sprzeczności.

Jakoż najbardziej zasadnicze sprzeczności wynikają stąd, że poznanie będące wynikiem życia, w którem praca przeważa nad używaniem przedmiotów gotowych przez działalność ludzką niezmienionych, bywa rozumiane jako ujmowanie gotowych przedmiotów, tak jakby używanie przedmiotów gotowych, nie wytworzonych przez nas, było typem zasadniczym zachowania się naszego wobec świata, jakgdyby typ życia gotowemi przedmiotami mógł wystarczyć do wytworzenia tego świata, jedną z części którego jest nauka.

Nic dziwnego, że teorja poznania, pragnąca wytłomaczyć w jaki sposób zastaje i poznaje jako gotowe człowiek to, co sam stworzył — nie jest w stanie dać sobie rady z trudnościami wynikającemi nieuchronnie z samych sprzeczności wewnętrznych tego zagadnienia: zrozumieć jako dane człowiekowi, rozwijające się bez jego udziału to, co jest jego własnem dziełem. Teorja poznania, usiłująca w ten lub inny sposób wydedukować naukę, czy to z natury podmiotu i czystego ducha, czy to z przyrody, czy to z woli Bożej jest również naukowa, jak dyscypliny, które zajmowałyby się rozstrzygnieniem zagadnień, w jakiej strefie rodzą się lokomotywy, lub na jakiem drzewie dojrzewają kalosze. Racjonalność postawienia sprawy jest w obu wypadkach absolutnie jednakowa.

(C. d. n.) *St. Brzozowski.*

---

*) Rozszerzenie tego co mówię tu na nauki bjologiczn wymaga uwzględnienia pewnych specjalnych warunków. Zagadnienia: myśl i życie, poznanie i życie są jeszcze bardziej złożone Zrozumiane mogą być dopiero na gruncie tu zakładanych podstaw teorji naukowej poznania.

Międzynarodowy kongres socjalistów.

(Dalszy ciąg).

Podkomisja doszła do ułożenia rezolucji pojednawczej, która uwzględnić usiłowała sprzeczność dążności. W ostatnim już dniu kongresu rezolucję tę przedstawiono na pełnem posiedzeniu; pomimo protestów Hervégo przyjętą została jednogłośnie przez aklamację.

Rezolucja, której treść poniżej przytaczamy, w głównej osnowie jednoznaczną jest z rezolucją przedłożoną przez Bebla; wprowadzono jednak do niej kilka ważnych zmian i poprawek na wniosek R. Luxemburg, Lenina i Martowa, zmiany odznaczamy ujęciem w klamry [ ]:

„Kongres potwierdza rezolucje poprzednich międzynarodowych kongresów przeciwko militaryzmowi i imperjalizmowi, i ponownie oświadcza, że walki przeciwko militaryzmowi nie można oddzielać od całej socjalistycznej walki klasowej. Wojny między państwami kapitalistycznemi następstwem są ich współzawodnictwa na rynku wszechświatowym, każde bowiem państwo dąży nie tylko do zabezpieczenia sobie rynków zbytu posiadanych, ale i do zdobycia nowych, przyczem podbój narodów i zabór obcych krajów grają główną rolę.

[Wojny te w dalszym ciągu następstwem są nieustannych uzbrojeń militaryzmu, który jest głównem narzędziem burżuazyjnego panowania klasowego oraz ekonomicznego i politycznego ujarzmienia klasy robotniczej.] Sprzyjają wojnom systematycznie u wszystkich narodów kulturalnych podsycane przesądy jednego narodu przeciw drugiemu, [ażeby w ten sposób masy proletarjatu odciągnąć od właściwych jego zadań klasowych i obowiązku międzynarodowej solidarności klasowej.] Tak więc wojny tkwią w istocie kapitalizmu, ustaną zaś one dopiero, gdy zniknie ustrój kapitalistyczny albo gdy ilość ofiar, w ludziach i pieniądzach, jakich wymagać będzie rozwój wojskowo-techniczny i przez zbrojenia się wywołane oburzenie ludów zmusi do usunięcia systemu.

Klasa robotnicza, która dostarcza żołnierzy i głównie materjalne ofiary ponosi, w szczególności jest naturalną przeciwniczką wojen, które są w sprzeczności z jej celem — stworzeniem nowego porządku gospodarczego, urzeczywistniającego solidarność ludów. Kongres uznaje przeto za obowiązek klasy robotniczej i jej parlamentarnych przedstawicieli, ażeby, uwydatniając klasowy charakter burżuazyjnego społeczeństwa i jego usiłowań podtrzymania przeciwieństw narodowych, zwalczali wszystkiemi siłami zbrojenia na lądzie i morzu i odmawiali na nie środków, [jakoteż ażeby starali się młodzież z klasy robotniczej wychowywać w duchu braterstwa ludów i socjalizmu i zaszczepiać w niej klasową świadomość.]

Kongres widzi w demokratycznej organizacji siły zbrojnej, w milicji ludowej w miejsce stałych armji, istotną rękojmię uniemożliwienia wojen zaczepnych i przezwyciężenia narodowych sprzeczności.

Międzynarodówka nie jest w stanie nadać stałych form akcji proletarjatu przeciw militaryzmowi, która z natury rzeczy jest w różnych krajach rozmaitą, odpowiednio do czasu i miejsca. Ale ma ona obowiązek usiłowania proletarjatu przeciw militaryzmowi i wojnie o ile możności wzmocnić i do łączności doprowadzić. Faktycznie proletarjat w różnych wypadkach od kongresu brukselskiego korzystał z sytuacji dla uniemożliwienia albo rychłego ukończenia wojny: mianowicie przez porozumienie angielskich i francuskich organizacji zawodowych podczas zatargu o Faszodę, przez postępowanie partji socjalistycznych w parlamentach niemieckim i francuskim podczas przesilenia o Marokko, przez wspólną akcję socjalistów austrjackich i włoskich w Trjeście przeciw wojnie między Austrją i Włochami, przez interwencję klasy robotniczej Szwecji dla przeszkodzenia wojnie z Norwegją, wreszcie przez ofiary i walki socjalistycznych robotników i chłopów w Rosji i Polsce dla zakończenia wojny japońskiej. Wszystkie te usiłowania świadczą o rosnącej sile proletarjatu i jego rosnącem dążeniu do utrzymania pokoju.

Akcja klasy robotniczej będzie tem gorliwszą, im więcej postąpi przygotowanie umysłów przez nieustanną agitację, oraz przez utrzymanie łączności partji robotniczej we wszystkich krajach. Kongres wyraża przekonanie, że pod naciskiem proletarjatu możliwem jest poważne zastosowanie sądów rozjemczych, że ludzkość dozna dobrodziejstwa rozbrojenia i ograniczenia wydatków na wojsko, których będzie można użyć na potrzeby kulturalne. Jeżeli zagrozi wybuch wojny, obowiązane są klasy pracujące i ich reprezentanci parlamentarni w odnośnych krajach postawić na kartę wszystko, aby przez użycie środków wydających im się najstosowniejszemi, a które w miarę zaostrzania się walki klasowej i ogólnej sytuacji politycznej, muszą się zmieniać, przeszkodzić wybuchowi wojny. [Gdyby wojna mimo to wybuchła, są obowiązane starać się o szybkie jej zakończenie i wszystkiemi siłami dążyć do wyzyskania, stworzonego przez wojnę politycznego i ekonomicznego kryzysu celem obudzenia ludu i przyśpieszenia w ten sposób usunięcia kapitalistycznego panowania klasowego.]"

Hervé nie uważa się bynajmniej za zwyciężonego. Wbrew twierdzeniom, że Bebel i większość zjazdowa potępiła rezolucję zjazdu francuskiego w Nancy, pisze on w swej „*Guerre Sociale*":

„W rezolucji sztutgarckiej niema wyrazu powstanie? Przeczytajcie ją raz jeszcze, przeczytajcie w szczególności punkt ostatni, dodany na żądanie Róży Luksemburg. a zobaczycie, że o powstaniu mówi się w niej zupełnie jasno. Porównajcie rezolucję tą z rezolucją brukselską z r. 1891, w której pod naciskiem niemieckich demokratów socjalnych Międzynarodówka odrzuciła z pogardą wniosek Domeli Niewenhuisa, przeniknięty tym samym duchem międzynarodowym, co i rezolucja w Nancy; porównajcie ją zwłaszcza z mizerną rezolucją Federacji Dordogne, gdzie gedyści nasi ośmielili się powiedzieć, że agitacja antimilitarystyczna jest oznaką zacofania społecznego i igraszką, korzystną dla samej tylko burżuazji, — a przekonacie się, że niemiecka demokracja socjalna przełknęła rezolucję nie mniej stanowczą, jak rezolucja powzięta w Nancy".

Tego samego zdania jest burżuazyjny „*Temps*", który socjalistom francuskim stawiał zawsze za przykład przywódcę socjalistów niemieckich, teraz jednak twierdzi, że sztutgarcka rezolucja antymilitarystyczna, zezwalająca na prowadzenie agitacji przeciw armjom i wojnom zależnie on warunków miejsca i czasu, stanowi poważne ustępstwo na korzyść kierunku francuskiego i została wydarta przez Jaurèsa Beblowi i jego niemieckim towarzyszom wskutek ich „pogardliwego pobłażania".

IV.

Sprawa kolonjalna.

W ścisłym związku z kwestją militaryzmu stoi polityka kolonjalna państw współczesnych. Rozprawy i rezolucje, jakie w sprawie tej przyniósł kongres ostatni, znamienne są ze względu, iż charakteryzują pewne zasadnicze różnice poglądów na stosunek partji socjalistycznych do praktycznych zadań politycznych.

Referentem kwestji kolonjalnej był Van Kol. (Hollandja). W pierwszem przemówieniu swojem

zbijał on zdanie, jakoby kapitalistyczna polityka kolonjalna niemożliwą była bez okrucieństw i niezdolną do działania kulturalnego. Prosty protest przeciwko polityce kolonjalnej, sama negacja nie wystarcza soc. demokracji. Bez kolonizacji Amerykę do dziś zaludnialiby dzicy Indjanie, a Europie brakłoby najważniejszych środków pożywienia. A cóż zrobimy z wzrastającą wciąż ludnością, gdzie znajdziemy zbyt dla coraz większej produkcji europejskiej. Niemiecka Socjaldemokracja powinna w parlamencie krytykować rządową politykę kolonjalną, ale wypracować własny program kolonjalny. Do kolonji wysłać własnych ludzi dla ich zbadania.

Bernstein nazwał utopją pogląd, jakoby odrzucić można ideę kolonizacji. Koniecznem jest pewne opiekuństwo narodów kulturalnych nad niekulturalnemi. Kolonje wydają wiele produktów, z któremi tubylcy nie wiedzą co zrobić, a których my potrzebujemy do życia.

Dr. David (Moguncja) podnosi, że gdybyśmy zupełnie wyrzekli się kolonji, popadły by one ponownie w stan barbarzyństwa. Niedorzecznym jest pogląd, iż należy ludy dzikie pozostawić samym sobie. I one zdobyć mogą kulturę tylko na krzyżowej drodze kapitalizmu, której nikt uniknąć nie może. Socjalizm w każdej sprawie ma cel pozytywny, którego jednak nie można osiągnąć jednym skokiem, lecz tylko przez stopniowe reformy.

Komisja, dla sprawy tej utworzona, przedstawiła kongresowi dwie rezolucje. Jedna z nich, przez większość komisji popierana, stwierdza na początku, że

pożytek i niezbędność kolonji wogóle, a w szczególności dla klasy robotniczej, mocno są przesadzone; ale zasadniczo i na wszystkie czasy kongres nie odrzuca polityki kolonjalnej, która w ustroju socjalistycznym będzie mogła oddziaływać cywilizacyjnie...

Kongres potępia dzisiejszą politykę kolonjalną, opartą na rabunku i wyzysku, będącą tylko bezwstydnem zastosowaniem prawa silniejszego i prawa ludów zwyciężonych depcącą nogami...

Poczem jako obowiązek socjalistycznych posłów wskazuje:

we wszystkich parlamentach domagać się reform, któreby poprawiły los tubylców, sprzeciwiać się wszelkiemu pogwałceniu praw tubylców, ich wyzyskowi i obracaniu w niewolników, natomiast przyczyniać się do wychowania ich dla życia niezależnego. W tym celu zaproponować mają rządom swoim zawarcie umowy międzynarodowej, wzajemnie przez mocarstwa poręczonej, któraby zabezpieczała prawa tubylców i za podstawę posłużyła dla prawa kolonjalnego.

Na pełnem posiedzeniu przyjętą jednak została rezolucja druga, która w komisji miała za sobą mniejszość; w plenum otrzymała ona 127 głosów przeciw 108, przy 10 niegłosujących. Rezolucja przyjęta orzeka:

Kongres jest zdania, iż kapitalistyczna polityka kolonjalna z istoty swej prowadzić musi do ujarzmienia, wprzągnięcia do przymusowej pracy i wykorzenienia tubylczej ludności kolonji. Misja cywilizacyjna, na którą powołuje się społeczeństwo kapitalistyczne, jest tylko pokrywką dla zaborczych i eksploatatorskich zapędów. Dopiero społeczeństwo socjalistyczne umożliwi wszystkim ludom wzniesienie się na poziom pełnej kultury. Kapitalistyczna polityka kolonjalna swą metodą postępowania niszczy tylko naturalne bogactwa krajów. Tem samem powstrzymuje i opóźnia nawet rozwój handlu i zbytu produktów z krajów cywilizowanych. Kongres potępia barbarzyńskie metody kapitalistycznej kolonizacji i w interesie rozwoju sił produktywnych domaga się polityki, któraby zabezpieczała pokojowy postęp kultury i naturalne skarby ziemi oddawała dla celów wyższego rozwoju całej ludzkości.

Nadmienić należy, iż przeciwko tej rezolucji głosowały większe narodowości, jak Niemcy, Austrja, Anglja.

W czasie rozpraw weszła na trybunę w charakterze gościa obecna pani Kama, induska w stroju narodowym i wygłosiła gorący protest przeciwko angielskiej tyranji w Indjach. Komisja jednocześnie przedstawiła złożony przez nią wniosek, który „wszystkim przyjaciołom wolności za obowiązek stawia popierać ruch, mający na celu wyswobodzenie piątej części ludzkości, nieszczęśliwy ten kraj zamieszkującej". Wniosek przyjęty został bardzo sympatycznie, ale do głosowania nad nim nie doszło.

(C. d. n.)

Na mównicy.

Żółta solidarność.

Niedawno „Gazeta Polska" drukowała obszerne artykuły o działalności organizacji „żółtych" w rozmaitych krajach na zachodzie. Bandy zorganizowanych łamistrajków, któremi może się pochwalić Francja, wzbudziły zachwyt organu zwolenników „ładu i porządku" — zachwyt, który pragnąłby zaszczepić swoim czytelnikom. Cóżby to był np. za tryumf postępu, gdyby na ulicach Warszawy i Łodzi zjawił się mister Pinkerton ze swoją drużyną! Socjalizm skonałby niewątpliwie tego samego dnia.

Narodowej demokracji tylko w to graj: antisocjalistyczna organizacja — a jakże! Z kolei za „Gazetą Polską" poszły pokrewne jej organy warszawskie i prowincjonalne i rozpoczęło się systematyczne szerzenie kultu „żółtych", szczególnie zaś francuskich, co zupełnie jest zrozumiałem. Jeżeli bowiem bandy mistra Pinkertona w Ameryce posiadają tęgie bary i uprawiają swe *rzemiosło* otwarcie, to organizacja żółtych działa pod firmą *narodową*, prowadzi akcję *patrjotyczną*; nie chciwość zysku skłania ją do walki, często krwawej z bracią robotniczą, ale szlachetna miłość ojczyzny, bezczeszczonej i niszczonej przez pozbawionych czci i Boga socjalistów.

Takie same uczucia patrjotyczne ożywiały niewątpliwie i zgromadzenie „patrjotów" czyli „istinnoruskich" ludzi w Moskwie. „Kurjer Polski" niepodejrzane w tym razie źródło, tak o tem pisze:

„Gringmut, powitany głośnemi oklaskami, zawiadomił zgromadzenie, że liga monarchistyczna we Francji przysłała stronnictwom monarchistycznym Moskwy telegram powitalny. Takie same życzenia otrzymał on od związku „żółtych" Francji i Szwajcarji.

„Teraz — wołał mówca — my, rosyjscy monarchiści i czarnosecińscy, nie jesteśmy samotni. Teraz i my możemy zawołać przed całym światem: „czarnosecińcy wszystkich krajów łączcie się!" Tak, stworzymy wszechświatowy związek monarchistów i antisocjalistów i dzień dzisiejszy niechaj będzie pierwszym dniem istnienia tego groźnego związku! Przecież rewolucjoniści, anarchiści, socjaliści, masoni byli tem silni, że zjednoczyli się w związki wszechświatowe. Teraz na nas kolej! Niedawno socjaliści urządzili kongres w Stuttgardzie. I my będziemy urządzać kongresy, lecz antisocjalistyczne. Pierwszy kongres odbędzie się w Paryżu, drugi w Berlinie, trzeci — w Moskwie".

Czwarty w Warszawie — dodajmy. Panowie Dmowscy, Nowodworscy gotujcie się na zjazd —

wszak zadeklarowana już solidarność z „żółtemi“ wszystkich krajów musi was obowiązywać.

A.

Od Towarzystwa Kursów Naukowych otrzymujemy niniejsze pismo.

Wkrótce rozpocznie drugi rok swojej działalności nasza wyższa uczelnia, istniejąca w Warszawie pod nazwą Towarzystwa Kursów Naukowych.

Kursów tych nie należy mieszać, jak to często się zdarza, z innemi powstałemi w ostatnich latach instytucjami nauczającemi, które noszą niezupełnie właściwe nazwy «Uniwersytetu ludowego» i «Uniwersytetu dla wszystkich», gdyż instytucje te nie są uniwersytetami, w ogólnie przyjętem znaczeniu tego wyrazu, lecz mają na celu krzewienie oświaty w szerokich warstwach ludowych. Tymczasem Kursy Naukowe uprawiają wyższą wiedzę i wykłady przedmiotów tam udzielanych stoją na poziomie wykładów uniwersyteckich i politechnicznych.

W obecnym swoim zakresie Kursy Naukowe składają się z czterech sekcji (wydziałów): matematyczno fizycznej, humanistycznej (historyczno-filologicznej), technicznej i rolniczej, z których każda jest pod względem naukowym zupełnie samodzielna, a tylko zarząd gospodarczy jest wspólny dla całej instytucji. Zarząd ten mieści się w gmachu Stowarzyszenia Techników (Włodzimierska 3—5) gdzie znajduje się kancelarja Kursów, przyjmująca zapisy słuchaczów.

Wykłady na wszystkich sekcjach rozpoczną się w dn. 1 października 1907 roku.

Quousque tandem Catilina...

Na szpalty pism postępowych świeżo wypłynęła sprawa d-ra Rudzkiego. Parę artykułów poświęcił jej «Kurjer lubelski». Wyjątki z tych artykułów przedrukowała i opatrzyła komentarzami «Nowa Gazeta». Tej sprawie, która jako mieszkańcowi gub. lubelskiej jest mi dobrze znaną, chciałbym poświęcić słów parę na łamach „Przeglądu Społecznego“.

Dr. Rudzki był lekarzem w Lublinie. Na stanowisku tem, jako człowiek odznaczał się nieskazitelną prawością iście kryształowej swej duszy, mocą charakteru i woli, jako zawodowiec pełen był poświęcenia bez granic i wyjątkowego wprost zaparcia się siebie. Niedola miała w nim stałe źródło oparcia i pomocy, nieszczęście zawsze znajdowało u niego radę, ulgę i ratunek. W najokropniejszych chwilach stanu wojennego, kiedy lęk i trwoga szerzyły się po mieście a ludzie bali się wyjrzeć z okien domów swych, on stał zawsze wytrwale i z pogardą dla życia na niebezpiecznej placówce swego zawodu; w ciemną noc, kiedy miasto wyglądało jak miasto umarłych i zrozpaczony dzwonek napróżno kołatał do serc wielu innych lekarzy, on natychmiast biegł do chorego, wspierał go materjalnie, podnosił na duchu, opiekował się nim jak matka rodzona dziecięciem swem długie godziny. Jakiś specjalny kult wytworzył się w warstwach niższych dla tej świetlanej postaci. Spotykałem ludzi, którzy ze łzami w oczach wymawiali jego nazwisko, tak jak wierzący wymawiają imiona świętych, w których wierzą i od których spodziewają się obrony i opieki, ludzi, którzy mi mówili, że tylko jemu zawdzięczają życie najbliższych swych — dzieci, rodziców, braci, nigdy jednak najdrobniejszego słowa żalu lub skargi nie wyszeptały mi rozżalone usta, któreby od niego doznały zawodu — rzadko który lekarz może się tem poszczycić w ciężkich i przykrych warunkach swego zawodu.

Dla tego człowieka o żelaznym harcie ducha, dla tego jednego z lepszych jakich wydała ziemia polska, obcą była nawet chwila wytchnienia w cieple ogniska domowego, na łonie rodziny. Odlany z jednej bryły hartownej stali, wzrok utkwiony miał zawsze w świetlanej dewizie swego życia, która streszczała się w trzech wyrazach — życie dla ludzkości. Przeniósłszy się na stały pobyt za kratę, on, lekarz mający ilościowo największą praktykę w Lublinie, pozostawił żonę i dzieci bez żadnych środków do życia, bez chleba na jutro, bo wszystko rozdał tym, którzy potrzebowali chleba na dziś. Legiendowa jakaś postać — apostoł czynu i miłosierdzia.

Miał tylko jedną wadę, jeden grzech na duszy, za to grzech ciężki, nie do przebaczenia w oczach tych, którzy karmią się krwią gorącą i potem ludzkim i piją słony napój z łez wszystkich maluczkich i wydziedziczonych — był postępowcem i to bardzo lewym. Więc wszyscy siewcy ciemnoty, wszystkie furje demagogji, klerykalnej obłudy i oszalałego ze strachu wstecznictwa sprzysięgli się na jego zgubę: obrzucano go błotem, odsądzano od czci, oskarżano o wszystkie bezeceństwa i zbrodnie, jakie istnieją na białym świecie.

W oczach t. zw. opinji publicznej, czyli w oczach zjednoczonej kanalji arendarzy, giełdziarzy, kramarzy, klechów i „sznitowych“ prostytutek, był on jakąś stugłową hydrą, panem życia i śmierci na całą gubernję, cudownym władcą nad wszystkiemi namiętnościami ludzkiemi, kierownikiem strajków i demonstracji, wydawcą wyroków śmierci, opatrzonych pieczęcią, maczaną we krwi obszarniczych niemowląt, przewódcą zarówno bojowych drużyn jak i bandyckich szajek, inicjatorem i planodawcą wszystkich napadów, zabójstw i grabieży, jakie w ciągu ostatnich lat paru miały miejsce w obrębie gubernji.

Zjednoczona kanalja łapigroszów nie mogła skombinować swym krecim mózgiem, że na to ażeby stale brać udział w komitetach partyjnych i przewodzić bojowym drużynom trzeba mieć trochę więcej wolnego czasu, niż go miał dr. Rudzki, stojący zawsze niewzruszenie na swym posterunku, zawsze pierwszy tam, gdzie potrzeba było pomocy lekarskiej, rady, pociechy, chleba kawałka dla umierających z głodu, ran lub wycieńczenia. Ale „opinja publiczna“ okazała się w danym razie bezsilną. Łżyła, bryzgała obficie jadem i śliną, wiła się w bezsilnej wściekłości, a Rudzki żył i działał, otoczony uznaniem i miłością; błogosławiony przez matki, ubóstwiany przez tłumy.

Wtedy z właściwą im, tym jedynym i nieomylnym, konsekwencją puszczono znów szatańską pogłoskę, że Rudzki jest ukrytym prowokatorem, że zdradza partję, że w partji mu już nie dowierzają. A gdy i ta kalumnja spłynęła po nim bez śladu, jak spływa brudna ślina, która ani na jedną chwilę nie jest zdolna zamącić kryształowego przezrocza bystrego potoku górskiego, wtedy wystąpił z ostatnim atutem podłości i zamaskowanej zbrodni, z ostatnim pocałunkiem Judasza znany na bruku lubelskim klecha, stojałowczyk z ducha, redaktor najbardziej gadzinowego świstka, jaki kiedykolwiek drukowały polskie czcionki, masowy dostawca dla tłumów makulatury, ogłupiającej mózgi i deprawującej serca, — wystąpił ks. Ignacy Kłopotowski z głośnym „Listem otwartym do dr. Rudzkiego“, umieszczonym w „Polaku-Katoliku“. Warto zaznaczyć, bo to jest szczególnie godnem uwagi, że gazetka ta, stojąca ideowo na nizinach „Związku Katolickiego“, znajduje się pod mo-

ralnym i materjalnym protektoratem jednego z filarów endecji, miejscowego nababa p. Jana Kleniewskiego, którego nazwisko figuruje pod znaną zeszłoroczną odezwą partji N.-D; endecja gorąco popiera «Polaka-Katolika», zaleca go do czytania swym wiernym, prenumeruje we wszystkich czytelniach Macierzy, kolportuje masowo na całej przestrzeni ziemi lubelskiej. Możemy stąd wyprowadzić dla siebie naukę: nie łudźmy się co do istoty walki tych dwuch pseudo-wrogich sobie sił — przysłowie polskie sprawiedliwie mówi: kruk krukowi oka nie wydziobie. W „Liście otwartym“ redaktor „Polaka-Katolika“ ze zwykłą sobie lisią księżowską obłudą wzywał d-ra Rudzkiego w słowach miękkich i błagalnych do uspokojenia namiętności ludowych, insynuując mu stanowisko dominujące w jednej z partji skrajnych, którego on w rzeczywistości nigdy nie zajmował. De facto list pisany był naturalnie pod adresem władz „pridierżaszczych“ i nie omieszkał wkrótce odnieść pożądanego skutku. Rudzki był aresztowany i więziony naprzód na zamku lubelskim a potem w cytadeli warszawskiej. „Ochrana“ jednak okazała się mniej zajadłą i bardziej rzeczową od reakcji rodzimej, dr. Rudzki bowiem po paru miesiącach został z więzienia uwolniony z nakazem natychmiastowego opuszczenia kraju. Wyjechał więc z rodziną do Lwowa i tu, po długich staraniach, miał otrzymać asystenturę przy miejscowym uniwersytecie. Dla sprawdzenia jednak jeszcze jego „błahonadiożnosti“ lwowskie władze policyjno-naukowe poruczyły p. Stefanowi Dąbrowskiemu, asystentowi prof. Bądzyńskiego, wywiedzieć się o politycznej lojalności inspiranta na posadę uniwersytecką. Improwizowany detektyw uznał widocznie za najbardziej odpowiedniego do swych celów d-ra Malewskiego, byłego posła do pierwszej Dumy, a kolegę dr. Rudzkiego z Lublina, do niego więc zwrócił się z odnośnem zapytaniem. Nie zawiódł się. Dostał odpowiedź tego rodzaju, że w rezultacie dr. Rudzki posady nie otrzymał.

Pan Malewski przyznał się do swego czynu, przyznał z rozczulającą szczerością nieświadomego swych win dziewczęcia, widocznie nie widzi on nic złego w denuncjowaniu kolegi po fachu, w dodatku kolegi z jednego miasta, widocznie uważa za zupełnie racjonalne skazywanie człowieka na śmierć głodową za wyznawanie odrębnych przekonań politycznych.

«Prawdą natomiast jest, pisał w polemice z „Kurjerem lubelskim“, iż zapytany przez jednego z kolegów lekarzy ze Lwowa co do przekonań politycznych i działalności d-ra Rudzkiego, w formie najzupełniej ogólnikowej zaznaczyłem to, co dla nikogo w Lublinie nie było tajemnicą“.

— „To co dla nikogo w Lublinie nie było tajemnicą“. —

A więc, pan Malewski streścił jedynie wzmiankowaną już przezemnie lubelską „opinję publiczną“ o d-rze Rudzkim. Bagatela! Przypominaią mi się słowa Sienkiewicza, umieszczone w jego «Mieszaninach literacko-artystycznych» (cz. I str. 105) — „Opinja, przypatrzcie się tej małpie! czy nie prawda, że przynajmniej tyle jest śmieszna ile nikczemna? Jest to także poniekąd pies, bo można nim szczuć każdego porządnego człowieka, który się nie podoba, lub który wychylił głowę z korca. Jeśli ten pies go nie zagryzie, to przynajmniej poobrywa mu... nogawiczki...“ — Tak mówił Sienkiewicz, gdy był młodym. Dziś hołdy Bigielów i Połanieckich, pewność próżniaczego dostatku, obowiązki wypływające z zaszczytnego stanowiska kamienicznika a zarazem dziedzica na oblęgorskich piachach i jego wessały do tego bagna cuchnącego, którym w czasach chmurnej i burzliwej młodości tak głęboko pogardzał. Dziś on stoi na czele tych, którzy rwą... nogawice. Dziś by się już nie solidaryzował z tym swoim młodzieńczym sądem o opinji, na której wytworzenie obecnie sam w tak znacznej mierze wpływa. Ale d-rowi Malewskiemu warto przypomnieć to zdanie sienkiewiczowskie. Niech przynajmniej wie, że oszczerstwa i kalumnje kursujące w jego światku nie mogą być miarodajnemi nawet z punktu widzenia policyjnej etyki detektywa.

Polemikę swą z „Kurjerem“ lubelskim pan Malewski zakończył słowami: „Oświadczam zarazem, że krzywdy swojej dochodzić będę“. Jakoż słowom nie omieszkał sekundować czyn. Dr. Malewski napadł brutalnie na jednego z kierowników „Kurjera“ i pięścią starał się argumentować swą rację. Pan ten w pierwszej Dumie należał do licznego szeregu tych posłów polskich, którzy zarówno na plenarnych posiedzeniach jak i w komisjach nie bawili się w czcze gadaniny i podtrzymywali splendor reprezentacji polskiej jedynie w charakterze statystów. Widocnie endecji brakowało dostatecznej ilości wymownych prawników, którzyby zdolni byli konstatować istnienie w Rosji karetek więziennych i powtarzać bez zarzutu, jedynie z drobnym brakiem dykcji, słowa poprzednich mówców. W połowie więc cierniowe wieńce poselskie włożono na barki mężów opatrznościowych — Massoniusów i Nowodworskich, w połowie zaś wysłano do Dumy „Rochów Kowalskich“ zdolnych jedynie pięścią nadawać poszanowanie dla czcigodnych haseł egoizmu klasowego, zwanego per licentia poetica — narodowym. Zaczerpnąwszy całą pełnią płuc ducha wschodniego (tego skondensowanego po prawicy) i powróciwszy z nad Newy do rodzinnych pieleszy, panowie ci wzięli na się rolę „taszkientców obratiwszichsia wnutr'“ i dziś starają się kalumnją i denuncjacją, teroryzmem w życiu prywatnem i hasłami walk bratobójczych szczepić nam ewangelję „nowoczesnego Polaka“ i etykę egoizmu „narodowego“.

Siergiej Juljewicz odrzucił ofertę „gorochowowo szuta“. W odpowiedzi na to narodowi demokraci sami na swą rękę podjęli hasło mordów z za węgła. Spłynęły ulice Łodzi krwią robotniczą. Po wsiach puszczono w ruch kłonice. Nakonieczny i orderowi księża wysoko dzierżyli w swym ręku ten nowy sztandar „narodowy“. Wolontarjusze rozpoczęli w pojedynkę, na własne ryzyko, węszenie wywrotowców.

A tymczasem żelazny pierścień reakcji zacieśnia się coraz bardziej. Miecz Damoklesa wisi nad Macierzą, wisi nad szkołami polskiemi, wisi nad całem życiem kulturalno-umysłowem kraju. Niecna praca kopania dołków pod braćmi kończy się wpadnięciem do wilczych dołów...

Miałeś chamie złoty róg...
. . . .
Został ci się jeno sznur...
Został ci się jeno sznur.

Włodzimierz Dzwonkowski.

Ruch zawodowy w Rosji.

Z ogólnej liczby 652 związków zawodowych istniejących w Rosji, 90 t. j. 14% przypada na Petersburg i Moskwę.

Te 90 związków obejmuje 99,800 członków t. j. 40% robotników zorganizowanych. Najliczniejsze są

związki włóknisty i metalowy. Włóknisty związek liczy 30,000 członków, metalowy 32,000. Dalej idą—pracownicy handlowi—22,000 członków; drukarze — 11,000; robotnicy wyrabiający artykuły żywności — 10,400; garbarze — 9,630; krawcy — 7,780; budowlani — 6,700; drzewni — 6,220; górnicy — 2,475 i t. d.

Na prowincji rzecz się ma inaczej: drukarzy npr. zorganizowanych jest w całej Rosji po za Petersburgiem również tylko 11,000. Na ostatnim planie stoją górnicy; ruch zawodowy objął zaledwie 2,500 osób z 230,000 robotników (jeśli przyjmiemy wyliczenia p. Pogożewa).

Gdy zestawimy cyfry przytoczone przez tego autora według spisu z r. 1897, z ilością robotników wchodzących w związki zawodowe (według danych komisji organizacyjnej), otrzymamy obraz następujący:

ZAWODY.	Ilość robotników w tysiącach.	Ilość związkowców.	Stosunek związkowców do ogółu
Górnictwo	229	2,475	1,1%
Przemysł drzewny . . .	410	9,927	2,4
Garbarstwo	154	12,066	7,1
Metalurgja	625	54,173	8,6
Krawiectwo	1,158	14,402	1,2
Drukarstwo	60	28,654	43,0
Art. żywności	344	24,848	7,2
Budownictwo	717	12,396	9,7
Przemysł włóknisty . . .	960	37,214	3,9
Handel	1,495	32,475	2,2
Inne	—	17,005	—
Ogółem .	7,043	245,335	3,5%

Ilość robotników zorganizowanych jest więc nad wyraz mała; nic w tem dziwnego, jeśli weźmiemy pod uwagę nienormalne warunki, w których rozwijać się musi w Rosji ruch zawodowy.

Podział na zawody jest również zupełnie nie taki, jak poprzednio: pierwsze miejsce zajmują drukarze, a nie robotnicy włókniści i metalowcy.

Dane dotyczące kolejarzy świadczą, że zorganizowanych kolejarzy jest zaledwie 0,9%.

O robotnikach rolnych żadnych danych niema.

Podział geograficzny związków zawodowych określa się przedewszystkiem podziałem geograficznym przemysłu; górników, naprzykład, nie można szukać w gubernjach moskiewskiej lub petersburskiej. Robotnicy budowlani najlepiej zorganizowani są w Polsce i na Litwie; w innych okręgach związki robotników budowlanych liczą zaledwie po kilkudziesięciu członków.

Ilość robotników zorganizowanych w największych miastach jest następująca:

Petersburg	51,782
Moskwa	48,051
Łódź	26,198
Warszawa	17,117
Baku	11,830
Odesa	9,730
Ekaterynosław	7,382
Wilno	7,375
Charków	3,956
Astrachań	3,713
Saratów	2,116
Nowogród	2,011

Jak widzimy na rzecz 12 wspomnianych miast przypada prawie 80% ogółu zoranizowanych robotników — 191,261 osób w 130 związkach.

Na drobne miasta przypada 522 związki z 55,000 robotników.

Podział związków zawodowych na okręgi jest następujący:

OBWODY.	Ilość związków	Ilość robotników.
Moskiewski	98	60,942
Północny	61	53,514
Nadwołżański	69	12,345
Przyuralski	18	3,375
Środkowo-rolniczy . . .	24	5,620
Małorosyjski	49	11,309
Południowo-zach. . . .	24	5,395
Czarnomorski	103	15,498
Północno-zach.	101	14,553
Polska	62	47.712
Kaukaz	43	16,172

Związków liczących ponad 5,000 członków jest 6; liczących od 3 do 5 tysięcy członków jest 9; liczących 1 do 3 tysięcy członków jest 30; liczących od 500 do 1,000 członków jest 45; liczących od 100 do 500 członków jest 500.

Komisja organizacyjna wszechrosyjskiego zjazdu związków zawodowych, z której prac wybieramy dane powyższe, twierdzi, że ilość robotników płacących regularnie składki nie przewyższa 90,000 osób.

Stwierdzić należy, że w zastosowaniu do Królestwa Polskiego dane komisji są bardzo ogólnikowo, a cyfry stanowczo zbyt małe: komisja podaje ogół zorganizowanych robotników polskich na 47.712 osób; tymczasem dwa tylko związki — metalowcy i związek robotników przemysłu włóknistego liczą więcej członków; a przecież pozatem istnieje całe mnóstwo innych bardzo licznych związków, jak piekarze, budowlani, szewcy i t. d. *P. W.*

PRZEGLĄD.

W Rosji i Królestwie Polskiem.

Z Łodzi. W fabryce tkackiej „M. Silberstein“ od dłuższego czasu trwał zatarg ekonomiczny, ostatecznie nastąpiło porozumienie i robotnicy powrócili do pracy, niezaspokojone zostało tylko żądanie wypłacenia zarobków za czas strajku, co wyniosłoby 15—20 tysięcy rb. Gdy w dn. 13 b. m. dyrektor fabryki Miecz. Silberstein znajdował się w jednym z jej oddziałów, weszło tam kilku delegatów na czele 600—700 robotników, którzy ponowili żądanie i przedstawili Silb. dokument do podpisania. Ponieważ dyrektor stanowczo odmówił, robotnicy zamknęli go w jednym z pokoików, dając mu

czas do namysłu do 6 wieczorem. Tak przetrzymano go kilka godzin, przedtem zaś odebrano mu brauning, który miał przy sobie. Gdy termin minął i Silb. dał odpowiedź odmowną, z tłumu padło kilka strzałów, któremi ugodzony Silb. padł trupem na miejscu. Robotnicy szybko opuścili fabrykę. Przez cały czas więzienia Silbersteina nikogo z fabryki nie wypuszczano, a przy telefonach stali robotnicy. Nazajutrz rano fabryka była zamknięta, ale robotnicy odebrali klucze od zarządzającego i stanęli do pracy, pracowano bez dyrektorów i inżynierów, którzy się nie stawili. Wojsko otoczyło fabrykę. Na trzeci dzień aresztowano trzech domniemanych sprawców zabójstwa, są to robotnicy lat 17—20.— Na fabrykanta Rosenblata napadli na ulicy robotnicy domagając się zapłacenia za czas strajku, R. zdołał się wymknąć i natychmiast wyjechał zagranicę. Na ul. Wolborskiej zabito kupca Rosenberga. — Na Bałutach kilku ludzi w ciągu krótkiego czasu dokonało szeregu zabójstw, zabito 4 kobiety, 2 mężczyzn, kilka osób raniono; „rzeź“ ta była podobno odwetem za ostatnie napady bandyckie. — Do Petersburga wyjechała delegacja obywateli celem wystarania się o pozwolenie zorganizowania samoobrony.

— W Tyflisie zabito księcia Czawczawadze, a żonę jego poraniono W Pskowie zabito naczelnika więzienia akatujewskiego Borodulina. W Białymstoku zabito dyrektora fabryki A. Łuszczewskiego i strażnika, w Łodzi—ajenta policji. W Białymst. raniono b. policmajstra Macewicza. W Sieradzu raniono naczelnika straży ziemskiej, w Kutaisie — policjanta, w Jekaterynodarze— pomocnika komisarza i inspektora szkoły techn., w Kisłowodsku—dyrektora zakładu kąpielowego, w Czycie— rotmistrza Pokrowskiego, w Kijowie — 3 stójkowych, w Archangielsku — rewirowego, w Odesie — ajenta policji, w Warszawie — stójkowego.

Komit. Zagłębia Dąbr. S. D. K. P. i L. ogłosił, że z zabójstwem inżyniera Waśniewskiego nie miał nic wspólnego. W Radomiu zabity został przybyły od tygodnia z Warszawy Efrof, podobno w związku będący z ostatniemi aresztami.

— W Odesie podczas pogrzebu zabitego rewirowego kilku ludzi dało strzały, od których zabici zostali 1 żyd i dziewczyna chrześcijanka. — W Krzemieńczuku gdy wielki tłum żydów był na cmentarzu, napadł na nich tłum, złożony z mężczyzn i kobiet. Powstała panika. Żydzi, wyłącznie starcy i kobiety, uciekali z krzykiem do miasta. Napastnicy ciskali w nich kamienie, a wielu z uciekających chwytali i bili. Ogółem zraniono około 60 osób Policmajster rozesłał policjantów konnych, którzy aresztowali kilku napastników. Przy cmentarzu ustawiono patrol.

— Bomby podłożono z pobudek teroru ekomicznego w Warszawie w dwóch składach obuwia, uszkodzone zostały mieszkania właścicieli; w Grodnie podrzucono bombę do mieszkania właściciela fabryki metalowej; w Strzemieszycach — pod mieszkanie kasjera fabryki; w Saropulu — pod mieszkanie właścicielki domu.

— W Tomskiej gub. pod st. Tajga zrabowano w pociągu 100,000 rb., pod Symferopolem wykonano napad na pocztę.— Na sklepy monopolowe wykonano napady i zabrano w gub. siedleckiej — rb. 60, gub. piotrkowskiej — rb. 200, gub. kieleckiej — rb. 300.

— W Warszawie przy oczyszczaniu piwnicy przy ul. Wielkiej znaleziono zakopane w ziemi 7 pudów wydawnictw nielegalnych i przyrząd litograficzny. Na ul. Grochowskiej przy robotniku znaleziono 1200 proklamacji P. P. S.

— Z przebiegu rewizji w Radomiu w Tow. K. Z. widać, że policja miała dokładne injormacje: przy pomocy bowiem planów, które posiadała, rozbijano ściany, kopano doły, odnajdywano książki, proklamacje i broń. Aresztowano około 60 osób. Podobno wykryto organizację jednej z partji.

P r a w a i ś r o d k i. Na zasadzie wyjaśnień senatu generał-gubernator warszawski wydał rozkaz, aby nadal zpośród niestałych mieszkańców wydawano półpaski osobom następującym: 1) Właścicielom nieruchomości w pasie pogranicznym 21-wiorstowym, faktycznie w nim zamieszkałym. 2) Osobom, pozostającym na służbie państwowej i społecznej. 3) Osobom, które wykupują świadectwa handlowe i przemysłowe.

— Od dn. 13 stycznia do dn. 13 b. m. wytoczono 400 spraw prasowych, zawieszono 60 wydawnictw, skonfiskowano 300 poszczególnych wydawnictw i numerów pism: pociągnięto do odpowiedzialności 400 redaktorów i autorów; ogółem na 212 dni przypada 760 aktów represji, co stanowi 3,6 na dzień. Od dnia 30 pazdziernika 1905 r. pociągnięto do odpowiedzialności i ukarano 1007 redaktorów i wydawców.

W Jarosławiu redaktor „Siewiernoj Gaz.“ skazany na 500 rb. kary za artykuł o pogromie odeskim. W Łodzi zawieszono na miesiąc „Rozwój“.

Z s ą d ó w. W sprawie t. zw. Starachowickiego komitetu robotniczego sąd okr. wojenny wydał wyrok skazujący 10 podsądnych na śmierć — za należenie do komitetu rewoluczyjnego i udział w samosądach nad złodziejami. Jednocześnie złożono gen.-gubernatorowi okoliczności łagodzące w celu zamiany kary śmierci. (Karę złagodzono na ciężkie roboty od 10 lat do bezterminowych).

Z ruchu zawodowego. Wszechrosyjski związek pocztowo-telegraficzny postanowił, jak donosi «Ruś» bojkotować wybory do 3 Dumy.

— 13 b. m., jak donosi «Ruś». odbyło się w Petersburgu zgromadzenie delegatek organizującego się związku służby domowej celem wysłuchania sprawozdania z działalności ukończonego w tych dniach zjazdu służby domowej w Finlandji. Na zjeździe tym reprezentowanych było 18 związków służby domowej, obejmujących koło 6,000 członków. Na zjeździe wybrano biuro centralne, które ma być ośrodkiem informacyjnym dla wszystkich związków, Postanowiono również wydawać w najbliższej przyszłości pismo poświęcone obronie interesów służby domowej pod nazwą „Prysługa“.

— Prześladowanie związków zawodowych uprawiane przez niektórych generał-gubernatorów, a przedewszystkiem przez generał-gubernatora moskiewskiego Herschelmana, który z 55 związków zawodowych w Moskwie zostawił przy życiu zaledwie 15, doprowadziło do tego, że ministerjum spraw wewnętrznych wmieszało się w tę sprawę. Jak donosi „Towariszcz“, ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów, że o ile okaże się, iż jakiś związek ujawnia działalność szkodliwą, to przed zamknięciem go zastanowić się należy, czy przez dokonanie zmian w ustawie można zapobiedz „dalszej szkodliwości“. Może po tem rozporządzeniu ilość zamykanych związków trochę się zmniejszy.

Z Partji. W Zurychu odbyło się głosowanie ludowe nad nowym statutem miejskim, który uwzględnia w najszerszm zakresie żądania socjalistów. Domagali się oni dla robót i wszelkich fabrycznych zakładów miejskich 9-godzinnego normalnego dnia pracy, oraz minimalnej płacy w kwocie 5 fr. i 5,50 fr. Wniosek ten wywołał opozycję całej partji przemysłowej i mieszczańskiej. Po obu stronach agitacja była gwałtowna. Głosowanie przyniosło zwycięstwo socjalistom; wniosek zyskał 16,217 za i 6,523 przeciw; został zatem uchwalony. Pierwszy to wypadek przyznania prawnego płacy minimalnej i 9-godzinnego dnia pracy w Szwajcarii.

— W Davos, górskiej stacji klimatycznej w Szwajcarji, od kilku miesięcy trwał strajk krawców. W związku z tem w nocy d. 13 b. m. rzucono pięć bomb do

mieszkania pracujących majstrów i czeladników. Dwaj robotnicy ciężko ranni. 12 przywodzców strajkowych aresztowano.

— W Essen d. 15 b. m. rozpoczął obrady 18 kongres niemieckiej soc.-demokracji. Przewodniczącym wybrany Singer.

Teatr. W Teatrze Małym w Filharmonji wystawiono interesującą sztukę T. Jaroszyńskiego „Podczłowiek". Jest to trafnie nakreslony typ burżuja, który w walce o pieniądz i karjerę zatracił wszelkie poczucie ludzkiej godności.

— W Teatrze Letnim cieszy się od dłuższego czasu powodzeniem „Barbara Radziwiłłówna" Felińskiego. Utwór bez żadnych zalet literackich, ale schlebia próżności narodowej, w sposób zresztą bardzo trywialny.

Odpowiedzi Redakcji.

Na kwestjonarjusz w sprawie wychowania, rozesłany przy 36 i 37 N-rze «Przeglądu», otrzymaliśmy dotąd następujące odpowiedzi:

«Lekarz» z Paryża.
Mieczysław Szancer, student.
E. Radziński, student.
F. S., maszynista kolei.
N. Czarnocki, lekarz.
Moczulski, oficjalista rolny.
A. Kozłowski, mechanik cukrowni.

Prosimy o nadsyłanie dalszych odpowiedzi. Na żądanie możemy dostarczyć odbitki kwestjonarjusza. Materjał zużytkowany będzie z zachowaniem zupełnej dyskrecji, głównie w formie ogólnej, a w każdym razie z pominięciem okoliczności mogących odsłonić osobistość piszącego.

Zwracamy nadto uwagę czytelników, że w ustępie 8 idzie nie o określenie lub opisanie różnych czynników, jak dziedziczność, otoczenie i t. p., ale o wskazanie, czy i o ile istnieje przyczynowa zależność między owemi czynnikami a temi właściwościami charakteru i umysłu, jakie w sobie piszący dostrzega.

OFIARY:

P. G. WOJ. z Koła rb. 4 dla rodzin potrzebujących.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.